Rok II. Nr. 2 | Cena numeru 80 fen. K 1·— | 12 stycznia 1919

Administracya:
Warszawa: Krakowskie Przedm. 9.
Kraków: Wolska 19.
Lwów: plac Maryacki 4 (Hotel George'a).
Tymczasowy adres redakcyi:
Kraków: Wolska 19.

SZCZUTEK

Tygodnik satyryczno-polityczny
wychodzi w niedzielę

Prenumerata wynosi: kwartalnie Mk 10·— K 12·—, z przesyłką Mk 10·50 K 12·50; półrocznie Mk 20·— K 24·—, z przesyłką Mk 21·— K 25·—; rocznie Mk 40·— K 48·—, z przesyłką Mk 42.— K 50·



URZĄDZIŁEM JUŻ ROSYĘ, TERAZ TRZEBA ZABRAĆ SIĘ DO POLSKI!

Trzy tysiące...

Lubaczów jest to dziura w Galilei
Jak tysiąc innych utopiona w błocie,
Zdala od świata, stolic i kolei
Pan aptekarz, pan sędzia i sroczka na płocie.
Lecz w brudnem mieście czyste bije serce
Naiwnie czyste i głupio gorące...
Więc gdy nadciągły Petlury morderce
Lubaczów stawił wojska trzy tysiące
Nic nieświadome polityki biegu
Miasteczko całe poszło do szeregu!...
Splunąwszy w garście, walą na front ławą

— — — — — — — — —

Czy słyszysz dobrze królewska Warszawo?

— — — — — — — — —

Lubaczów jest to dziura w Galilei
Jak tysiąc innych utopiona w błocie
Zdala od świata, stolic i kolei
Pan aptekarz, pan sędzia i sroczka na płocie.
Frazesowicze, żyją „świętą sprawą“
Czy słyszysz dobrze królewska Warszawo?

— — — — — — — — —

Polskiego ludu jest pono wdową
Więc poszlij słowo gromkie Lubaczowom
Wzmocnij prostaczki czynu błyskawicą
I pokaż czem się twe werbunki szczycą
Ileś wysłała na Lwów ochotnika?

— — — — — — — — —

Żałosna wdowa, siedząc u stolika
W „Ziemniańskiej“, pyszna robą Zygfrydera
Rzecze z uśmiechem pomyślawszy chwilę:
— Tak jak Lubaczów, prawie, prawie tyle
— Aż trzy tysiące?!...
— Bez jednego zera!

Tel

CZEGO SIĘ MOŻEMY SPODZIEWAĆ.

— Jak się zachowa wobec nas koalicya?

— Ano, to co sobie weźmiemy, to nam koalicya przyzna, a to co nam zabiorą, to — zaakceptuje.

. . . .

Piszą, że Pichon, który jak twierdzą jest twierdzą sprawiedliwości, może morze obiecać nam może.

Z A G A DK A.

Jak zowie się „heroj“, który strzela granatami na lwowskie **kość**ioły, chce walczyć jak **lew** i werbuje **icki**?

Kochany Szczutku!

Do najbliższych postulatów należy obrona Lwowa. Toteż rząd warszawski myśli o tem nieustannie i po stu latach najbliższych zarządzi zapewne pobór do wojska.

Życzenia na Nowy Rok

(Spóźnione, ale niemniej serdeczne.)

P O L S C E.

...Iżbyś nie była „pepeeską“,
Ani szlachecką ni papieską...
Iżbyś nie była bolszewicką,
Ni filo — ni antysemicką,
Ni reakcyjną ni partyjną,
Lub (nie daj Bóg!) koalicyjną...
Tak różnych życzeń ślę Ci siła...
A ja:
...byś raz już, Polsko była!

BIAŁEMU ORŁOWI.

Że z głowy zdarto Ci znak zjednoczenia,
Szkoda, bo drogą nam owa korona...
Toż dziś tem szczersze niesiem Ci życzenia,
By-ć nie odarto z pierza i ze szpona.

NACZELNIKOWI PIŁSUDSKIEMU

Nie wiesz, gdzie większość? Życzym Ci, by rychło
Wątpienie w piersi Twojej mężnej ścichło,
Byś głos narodu odczuł nieomylny:
Większość — przy Polsce jest wielkiej i silnej.

MISTRZOWI PADEREWSKIEMU.

Żeś wygrał Polskę nam za wielkiem morzem,
Za to Ci dank dziś serca nasze dzwonią,
Życząc, byś w sztuki Twojej tchnieniu Bożem
Złączył je Zgody i Mocy symfonią...

GENERAŁOWI HALLEROWI.

Sobie i Tobie życzym dzisiaj, Generale,
By najrychlej nad Gdańskiem znak nasz powiał w chwale
I by z niego huknęło na świat Białe Ptaszę:
„Vivat Gdańsk! Miasto nasze — da Bóg będzie nasze!“

John Ly



NIESZCZĘSNY PODPIS.

W redakcyi krakowskiego „Czasu“ awantura. Wyszło na jaw podwójne spóźnienie. Pierwsze z nich trwa od wieku, to spóźnienie ideowe, winowajcą drugiego spóźnienia — w wyjściu numeru — jest jeden ze współpracowników, który nie zdążył na czas z Warszawy. Redaktor czyni minę lodowatą, mówiąc coś na temat opieszałego spełniania obowiązków.

— Ależ panie redaktorze — sumituje się winowajca — załatwiłem wszystko na czas i byłbym zdążył niechybnie, gdyby nie ten podpis.

— Jaki podpis?

— Do ostatecznego załatwienia spraw potrzebny mi był podpis pana ministra Arciszewskiego na akcie i... i...

— I cóż, u dyabła?

— Miałem właśnie kwadrans czasu, gdy jak na złość pan minister podpisywał się przez pół godziny. Powiada, że to nie tak łatwo z temi przeklętymi literami, a zresztą ma takie długie nazwisko!

NIEGRZECZNY BANKIER.

Działo się za czasów pamiętnego rządu lubelskiego. Było już wszystko jak się patrzy: władza, ministry, resorty. Brakowało tylko trochę gotówki, a cóż wart rząd bez pieniędzy. Zaczem jeden z dyktatorów woła z miną przedstawicieli banków do siebie i rozkazuje: Wygotować mi zaraz bony skarbowe na 5 milionów koron.

Skłoniły się kornie dyrektory i proszą o zwłokę do jutra. Nazajutrz odpowiedź odmowna: Nie mamy gwarancyi itd. Rząd popadł w złość:

— Po pysku każę wybić was, burżuje!

A na to bankier:

— Ha, i to także waluta. Ale w sferach finansowych jest zwyczaj zwracać pożyczkę w walucie takiej samej, w jakiej ją wypłacono.

NA LEKCYI GRAMATYKI POLSKIEJ.

Nauczyciel: Otóż czasowniki zwrotne czyli refleksywne urabiamy dodając wyraz „się“. Np. „myj“ — refleksyjnie „myj się“, „kochaj“ — refleksyjnie „kochaj się“. Kto poda inne przykłady z życia codziennego.

Uczeń: Proszę pana psora, teraz jest np. hasło „bój“, a ludzie refleksywni mówią: „bój się“.

Szkółka dla obywateli ministrów



Technik Downarowicz

Projekt utworzenia dla obywateli ministrów szkółki wieczornej, gdzieby się zaznajomili z niektórymi sposobami odgadywania słowa drukowanego, oraz mogli uzupełnić swe wykształcenie pewnemi niezbędnymi wiadomościami, powitany został przez obywateli ministrów bardzo przychylnie, co umożliwiło rychłe wprowadzenie go w czyn. Protestował jedynie minister spraw wewnętrznych, który przy tej sposobności długą i namiętną wygłosił mowę. Wywodził on mianowicie, że wykształcenie jest rzeczą najzupełniej zbyteczną. Wiadomem jest



Ślusarz Arciszewski

bowiem, że świat, kóry jest konstrukcyą bądź co bądź niezłą, wyłonił się z chaosu. Polska także z chaosu powstać musi.

— Naszem najświętszem zadaniem tedy — krzyknął minister Thuszlecht — jest tworzyć chaos wszelkimi siłami. I nic więcej!

Sprawę jednak przeważył niespodziewanie minister poczty lapidarnem oświadczeniem:

— ...Do cholery ciężkiej... nie mogę przecie zawżdy podpisywać się krzyżykiem.

Tak więc szkółka dla ministrów powstała i cieszy się frekwencyą.

Niezwykle wzruszającym był moment, kiedy ministrowi poczty pierwszy raz pokazano telefon, a minisrowi rolnictwa siewnik rzędowy. Minister oświaty wprawiał się na razie w wymawianiu niektórych trudnych dla niego wyrazów jak: propedeutyka filozofii, ginekologjá, metafizyka, perwersja płciowa i t. d.

Minister kultury i sztuki spędził cały czas na przeglądaniu popularnej ilustrowanej historyi sztuki.



Malarz pokojowy Malinowski

Częste okrzyki zdumienia świadczyły jak jest wrażliwym na piękno.

Należy jednak myśleć o przyszłości. Dziś, jesteś, jutro ciebie niema. Wszystko na świecie ma swój koniec, więc może go mieć i gabinet. I co wtedy? Czy będzie polski minister „w durakach" podobny rosyjskiemu, który próżniaczył, albo-też



Buchalter Thugut



Karbowy Woyda

austryackiemu, który po dymisyi jechał do Gracu hodować kanarki? Nie! Minister polski i po dymisyi nie zaprzestanie pracy ofiarnej dla narodu. Do takiej pracy przygotowują ministrów osobne kursa zawodowe. Jednym ekscelencyom przypomina się ich niedawne zatrudnienia, innych kształci w rzemiośle, do którego najwięcej mają powołania. Minister Thugut ćwiczy się dalej w buchalteryi, pracując pilnie, gdyż mu powiedziano: *Tu gut, sonst fiut!* Malinowskiemu jako że jest bez teki, oddano tekę malarstwa pokojowego, Woyda okazał duże zdolności jako karbowy, Arciszewski to ślusarz doskonały, Downarowicz ma zamiar zapisać się na drugie półrocze politechniki, Nocznicki zasię będzie pocztylionem



Pocztylion Nocznicki

Gdzież Wasilewski?

Gdzieby indziej, jak nie w kino? Możecie go tam zobaczyć codziennie, chce zostać operatorem. Pozatem zajęty bardzo, bo przygotowuje nową książkę: dla C. B. W.: *Kino- und Judenfragen.*

Nie zginął i zginąć nie może kraj, którego pierwsi obywatele z takiem samozaparciem pracują. *Drzazga.*

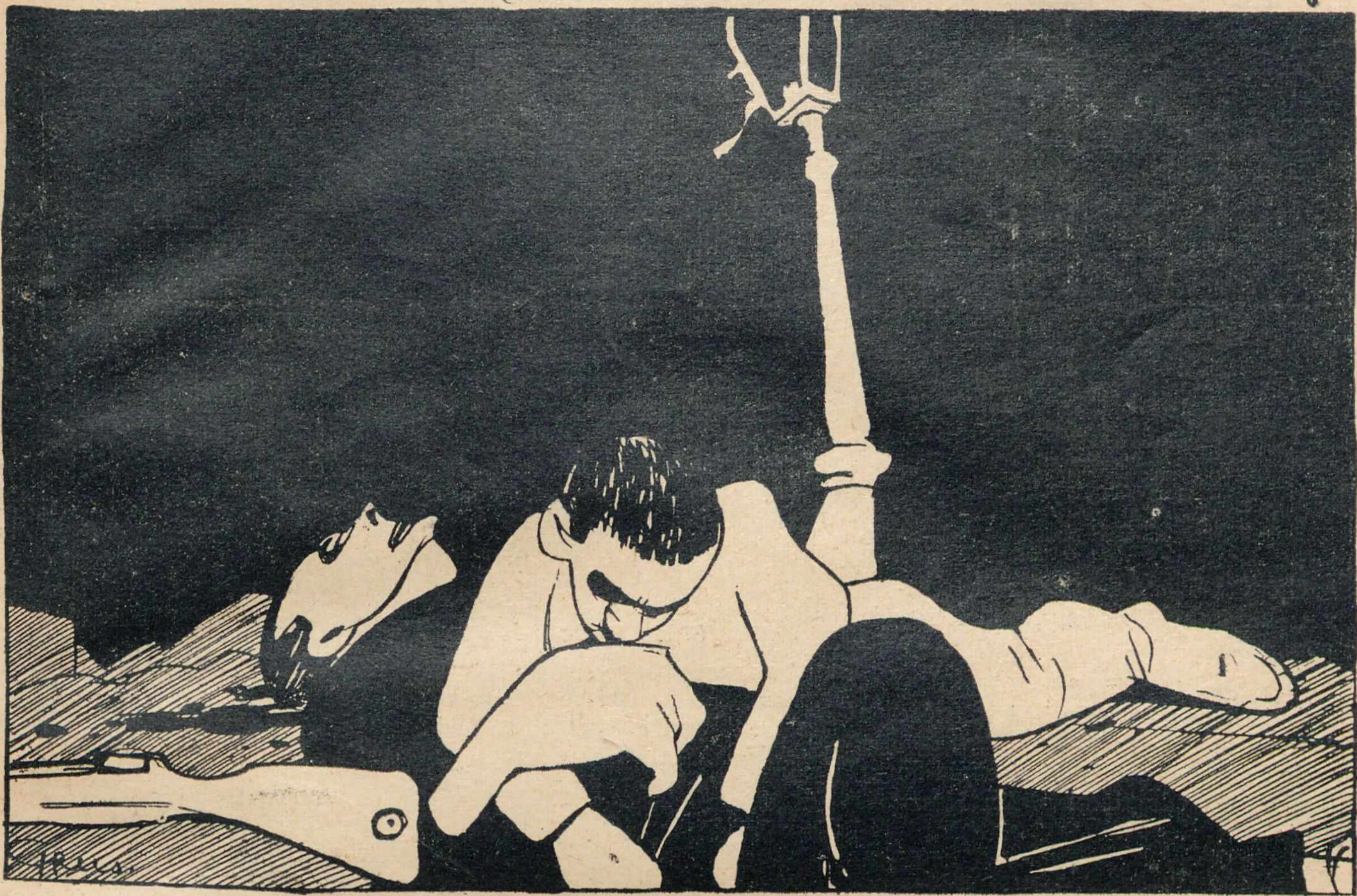


Warszawa w nocy. rys. Grus.

KRÓL. STOŁ. MIASTO LWÓW

Iżeście, bracia, już nas pochowali,
Stawiąc z frazesów piękne monumenta,
Że się nas jeszcze wspomina, pamięta,
Dzięki wam, drodzy, i bardzo się chwali.
Że nam skwapliwie na śmierć wijatyki
Szlecie, by wzmocnić nasze krwawe szyki
Słowem najczulszem — o! jak nas to
[krzepi!
Radziśmy z serca, że tam u was lepiej
I wszystko w Polsce dobrze się układa
(Podobno wrócił już humor szampański)
Najlepsza kawa: Kraków, »Esplanada«
Najlepsze ciastka warszawskie w »Zie-
[miańskiej«,
Że każdy chodzi syty i obuty
Bywajcie wszyscy, nawet i Thuguty!...
Wiadomo: Polska kocha nas, jak matka,
Kraków ofiarny urządził dzień kwiatka,
W Warszawie także szczodrość promie-
[nista:
Rubli pięć »z dziurką«, oraz marek trzysta.

Co u nas słychać? Temat nieciekawy —
Zaprawdę brzydki byłby przecież kawał,
Mącić złą wieścią przytulne zabawy,
Psuć pierwszy wolny od stu lat — karnawał!
Co u nas słychać?! Tak samo, tak samo
Dzisiaj, jąk wówczas toniemy w powodzi,



Lwów w nocy. rys. Grus.

SYRENĘ I KRAKUSA POZDRAWIA!

Kiedy Chmielnicki stał pod miasta bramą
I dziś jak wówczas — cóż was to ob-
[chodzi?!...

Na sen się wieczny polskość miasta kładzie
(Najlepsza kawa bywa w »Esplanadzie«),
Po jednym szturmie drugi się zaczyna
(Któż tańczy cudniej niż Messal Lucyna?)
Ciemniśmy ludzie w kresowym zakącie,
Więc każde chłopię, co wśród bitwy kona,
Myśli, że tam gdzieś... wolna... zjedno-
[czona...
Nie śmiejcie się z nas! Zwyczajnie na
froncie!

Bóg niech was strzeże w dziejów zawie-
[rusze,
Otoczcie pieczą dzieci naszych groby —
Panie ustroją po nas kapelusze
W kir gruby, znamię serdecznej żałoby.
Tak. Lecz o jedno prosim najgoręcej:
Gdy nam pohańce głowę z karku zleczą,
To już raz drugi nie spieszcie z odsieczą,
Ani nas, przebóg, odbijajcie więcej!
Bo może stać się, że was stąd wystraszą
Trupy, w pysk plując wszystką litość naszą!!

Bury Jan.

Sztychy.

Prezydent ministrów p. Moraczewski został mianowany kapitanem a la suite.

Kapitanowie wszystkich krajów łączcie się.

* * *

Rządy gabinetu Moraczewskiego zaznaczyły się zupełnem moratoryum od podpisywania pożyczki wojennej.

* * *

Jak pan sądzi, czy odetchnie teraz swobodniej gabinet p. Moraczewskiego?

Chyba tak. Skoro wyrzucono pruską ściankę.

* * *

Egipska Izis zakryte miała oblicze; kto uchylił zasłony, padał trupem.

* * *

Śmiertelność w Galicyi obecnie bardzo się zwiększy.

Jak donoszą dzienniki zjechała do Krakowa z odczytami p. Iza Moszczeńska.

* * *

W szerokich kołach Krakowa powstała myśl zakupienia grubej woalki dla Izydy.

* * *

Ostatnią czarownicę spalono na stosie w Europie w Szwajcaryi w r. 1780.

GDYBYŚMY

mieli tylu żołnierzy, ile mamy guzików, tyle amunicyi ile lampasów, haftów i szamerunków, tyle koni ile ostróg, tylu wykształconych sztabowców ile sztabów, tylu ochotników ilu kandydatów do intendantury — armia nasza byłaby najlepszą i najliczniejszą armią na świecie...

NOWY TYTUŁ DO STAREJ KOMEDYI.

— Panie Fredro, jakąby Pan napisał komedyę, oglądając obecne „rządy“ w Polsce?

— „Mały człowiek do wielkich interesów“.

OH! TA KOREKTA!

W ludowej Polsce nastąpi zrównanie rodów starożydnych z resztą obywateli i nie doczekają się Rusini użydków swej propagandy ani obżydzenia Polski w oczach Europy.

SIŁA PRZYZWYCZAJENIA.

Przed gmachem Starostwa w dzień przyjazdu Pilsudskiego, świetne samochody, srebrne szlify, czerwone lampasy, posągowe warty i moc narodu. Pan radca N. nadchodzi i pyta:

— Co to za arcyksiążę przyjechał?

POLAK Z MLEKA.

— Mój Leosz — chwali się pani Rebeka — napisał książkę o polskim duchu, nic dziwnego, bo on tego ducha wyssał z piersi.

— Pani go sama karmiła?

— Cóż znowu! On miał tylko polską mamkę.

JAK LEPIEJ?

W nagrodę za pięknie wydrukowany dramat o ‚Maryi Leszczyńskiej“ nazwała krytyka krakowska Tadeusza Konczyńskiego drugim Szekspirem. Jest to pochwała słaba, drugorzędna. Należałoby raczej nazwać Szekspira — pierwszym Konczyńskim.

OGŁOSZENIA NA CZASIE.

Z gazet warszawskich:

Koło Estetów zaprasza na herbatkę literacką... Najlepsze ciastka są u...

Z gazet poznańskich:

Były wojak szuka posady dobrze płatnej w banku... Ożeni się z majętną a skromną panienką...

Z gazet lwowskich:

Dam 2 eleganckie garnitury za mundur...

Kto ma wiadomości o moim Józiu, III. kl. gimn. ostatnio w 2 p. strzel...

Z WARSZAWY.

Gdy Galicya formowała Legiony Polskie, Warszawa mówiła L. P.! (Lepiej poczekać!) Gdy dziś Galicya jest w niebezpieczeństwie, Warszawa formuje Biura Zaciągów. A Galicya mówi B. Z. (Będzie zapóźno!).



Warszawa w nocy.

Przed wojną Warszawa w nocy, huczała, lśniła, śpiewała, zataczała się W barach pełno do trzeciej. Leją się trunki, dymią się potrawy, jak miniaturowe wulkany, wzięte na talerze. Cholewy butów oficerskich błyszczą. Straszliwa taniość sprawia, że każdy się najada „choć za jadłem nie przepada“. O trzeciej na ulicach jeszcze pełno. Damy, huzary, światła, hazardy, kwiaty. Powozy mkną do Marcelina, Sielanki i do innych rajów. Cyganliterat o trzeciej nie wie co zrobić resztą wieczora. Ten i ów zdobył pannę i pomyka na kształt wietrzyka. Wszędzie sytość, pełny brzuch, brak ideału, marnotrawienie talentów przyrodzonych. Czasem spasiony dryndziarz zatnie batem nędzarza. Nędzarz krzyknie, zaklnie, wsiąknie w ulicę i znów opasły optymizm wyszczerza zęby, mruczy piosenkę szepcze: „A jednak nie jest tak znów źle...“ Księżyc się wychyli, obleje domów fasady. Domy zalśnią jak rondle, pełne sosów i pieczeni. I znowu łoskot gum. Znów rajery, kwiaty, diwy, na rogach lśniące draby policyjne, szeregi latarń niestrudzonych.

A teraz?

Na ulicach ciemno. Szanzo-Panszowie pokryli się gdzieś, a po mieście w noc księżycową same Don-Kichoty się włóczą. Chude to, wybladłe, posępne, ale ideowe. Troska, aby było tak, a nie inaczej krzyczy nawet z nosów lekko od mrozu zakrwawionych. Wzejdzie księżyc, cóż ujrzysz? Czy, jak dawniej gęś nadziewaną truflami, flaszę wódki, parę ananasów stos cytryn, czubatą głowę cukru, pudło francuskich biszkoptów, sery limburskie, futra syberyjskie lub ryś chiński, drobne zęby szczerzący? Ujrzysz proklamacye. Białe ze wzruszenia, czerwone z zapału, żółte z zazdrości, zielone z nadmiaru nadziei, apoplektycznie sine z wściekłości. Idee oblepiają ściany, mury, słupy. Idee zaklinają i wyklinają, płaczą i grożą, szepcą i szemrzą, rozkazują i błagają, ryczą jak tygrysice i śpiewają jak modrookie syreny. Nawet na księżycu widnieją jakieś proklamacye. Chodzi tylko o to, która to z partyi należących do „olbrzymiej większości“ ma swe sztandary agitacyjne i na „neutralnym dotąd księżycu“.

Oto najwyższa z wszystkich reklam

Mieć na księżycu partyjny kram!

Gnom.

Meandry

WIĘZIENIE I KOŚCIÓŁ

Kontrasty zupełne:
Kościół zawsze otwarty i przeważnie pusty;
Więzienie jest zamknięte zawsze na trzy spusty
I zawsze jest pełne.

———

NAJWIĘKSZY PATRYOTA

Ongi w polskich mówiono sądach po łacinie.
Moskal też u nas długo był w sędziego „czynie“.
Cesarz Francyi dał Polsce swój kodeks na wiano.
Gdy się w sądzie w językach tych narozmawiano,
Przyszła kolej wyroki ferować na niemca.
Zawsze tylko po polsku mówił kto? — przestępca.

TRZEJ BRACIA.

Żyło braci trzech.
Jeden przystał do żołnierzy,
Ciepłej brakło mu odzieży,
Zaznał nędzy wszech.
Dziś w szpitalu chory leży,
Chociaż żołd mu się należy,
Śmierć mu przetnie dech.
A drugiego stan:
Wybrał sobie dolę księdza,
Do zbożności lud napędza,
Jako Chrystus Pan.
Za to go omija nędza,
Grosz na starość zaoszczędza,
Bo mu rozum dan.
A trzeciego los:
Umiłował fach paskarstwa,
Nauczył się groszodarstwa,
Dochód rósł mu, rósł...
Najmądrzejsza to jest warstwa
Społecznego gospodarstwa:
Ideał jej — trzos.

Jan Lemański

NA KRAKOWSKIM ZAŚCIANKU.

Człowiek, który w Krakowie ośmieli się nie wiedzieć, gdzie jest plac Szczepański nie jest człowiekiem, albo też kpi w żywe oczy. Bo jakże można nie wiedzieć, gdzie jest plac Szczepański?! Mimo to nieszczęśliwców przebywa teraz w Krakowie dosyć. Jeden z nich, zwinny Warszawiaczek, bieży właśnie szybko, szukając ulicy Siemiradzkiego numer 21?

— Proszę pani, gdzie tu będzie ten numer?

— O tam, trzecia kamienica. A do kogo też to pan idzie?

ROZPORZĄDZENIE

Według ostatniego rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych święto Trzech Króli zmienione jest na święto Trzech obywateli.

W KAWIARNI POD PICADOREM.

Kastalskie źródło nowej twórczości bić poczęło na Nowym Świecie, w kawiarni „pod Picadorem“. Warszawka stawia się co wieczora in corpore na spektaklach i pije wodę ożywczą, niczem u zdroju w Krynicy lub Ciechocinku. Zaprawdę dziwne jest, co łączyć może tych ludzi razem? Cóż Warszawce do Picadorczyków, którzy wiodą bój wściekły z wszelką formą starą w słowie i linii?

A jednak śmiech perlisty ściele się po stolikach. W istocie rzecz prosta. Kabaret „pod Picadorem“ jest dlatego najlepszym kabaretem, bo to jest kabaret z wzajemną asekuracyą. Zabawa polega na nieporozumieniu. Zjadliwe turnieje reformatorów mają dla Warszawki walor świetnych produkcyi kabaretowych. Surowe wieszczki zasię uważają gości swych za przepyszne, bogów godne widowisko snobizmu.

NOWE PRZYSŁOWIE.

(Poznańska Rada Ludowa wysłała serdeczny telegram do Pragi. — Czesi zajęli Spiż i Orawę.)

Kto na ciebie telegramem, ty na niego kulomiotem.

Najdostojniejsze słowo...

W Towarzystwie sztuk pięknych chwila osobliwa. Szpalery, zieleń, fraki i proporce, jaki taki malarz przywdział czysty kołnierzyk, albowiem było to jeszcze przed wojną. Najdostojniejszy Protektor arcyksiążę Karol Stefan z Żywca otworzy za chwilę wystawę „Sztuki“. *Maitre de ceremonie* hr. Jerzy Mycielski z drżeniem dopełnia ostatnich przygotowań. Wzywa duchy Batorych, Grottgerów i Siemiradzkich do udziału w uroczystości, udziela ostatnich pouczeń Szczepanowi: Niechaj Szczepan stanie z kandelabrem u wejścia, bo tak chce ceremoniał.

Ale chwila osobliwa każe czekać na siebie. Nie widać najdostojniejszego automobilu. W tłumie lęgną się szmery. Duchy Batorych, Grottgerów, Siemiradzkich niecierpliwią się. Nawet prof. Mycielski zwątpieniem tknięty. *Sacrebleu!* Będzie Polska, czy nie będzie?!

Nareszcie, nareszcie, nareszcie!

Od Sukiennic idzie skroś nieba najdostojniejszy smród benzyny i gromkie poryki Jego ces. trąby. Duchy Batorych, Siemiradzkich i Grottgerów błogosławią. Szczepan dzierży mocno kandelaber w ręku, z hrabiego zrobił się kabłąk.

Przyjechał, wysiadł, wszedł i zdecydowanym krokiem bieży wprost ku Szczepanowi. Boże, mój Boże! Szepce mu coś do ucha, żywo gestykulując. W tłumie szał, entuzyazm, upojenie. Duchy Batorych, Siemiradzkich, Grottgerów wzruszone. Jakże demokratyczna i najmilsza jest Jego ces. Wysokość! Ze Szczepanem mówi! *Ecce imperator!* Żyj i wojuj o Ty nasz! Czterdzieści cztery! Więc chociaż dalej trwa uroczystość, wszyscy jeno pod władzą cudnego epizodu. Szczepan obleżony. Co ci powiedział, co?! A jemu radość mówić zabrania. Albowiem najdostojniejszy Gość po polsku prawił do Szczepana, po p-o-l-s-k-u! Duchy Batorych, Grottgerów, Siemiradzkich płaczą. Hr. Jerzy Mycielski dziękuje im za opiekę nad sztuką polską.

Ale, na miły Pan Bóg, co ci rzekł, co ci rzekł? Szczepan utopiony w marzeniu niby przez sen powtarza słowa, głęboko w duszę zapadłe.

— Ano chciał na stronę i powiedział: Gdzie tu można zrobić g . . .?

Duchy Batorych, Grottgerów, Siemiradzkich pobladły, hr. Mycielski zemdlał: Polsko, lecz Ciebie błyskotkami ludzą!...

A na tłum padło milczenie złowrogie. Prostaczki nie pojęły symbolu, zakutego w bryłę najdostojniejszych słów, obca im prawda błyskawicowa, jaśniejąca w Jego ces. zapytaniu. Bo przecież zawarła się tam wszystka synteza i tajemnica polsko-habsburskich dziejów. Po cóż innego zjeżdżali do Polski czarnożółci goście? Po to tylko, aby robić to samo. Robić u nas i robić — z nas. A słowa najłaskawsze, które Szczepan usłyszał, mówiły nam nieraz i po wielekroć Habsburgi.



PILOCIK FLIRTU. KAZIO JEST DZIELNYM, POLSKIM LOTNIKIEM
GARDZI SZABELKĄ, GARDZI KONIKIEM
SIEDZI U LOURSA, UWIELBIA PANIE
NAD WSZYSTKO KOCHA LOT — NA BIPLANIE!

Wydawca i redaktor odpow: Alfred Altenberg. Kierownik literacki: Stan Wasylewski. Druk: Mieszczańska Kraków.